All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.

PAMIĘTAJ, ABYŚ DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIŁ. III. P. B.

Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie $1.00. Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Po kwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 18go LISTOPADA 1897 ROKU. **Nr. 46**

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 18 Listopada, Otona. Piątek 19 Listopada, Elżbiety wd. Sobota 20 Listopada, Korb'niana. Niedziela 21 Listopada Ofiarow. P. M. Poniedziałek 22 Listopada, Cecylii p. Wtorek 23 Listopada, Klemen'a p. Sroda 24 Listopada, Chryzog.

Na Niedz. XXIV po Zielonych Świątkach.

Ewangielia św. Mateusza w rozdziale XXIV.

W owym czasie, mówił Jezus uczniom Swoim: Gdy tedy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świętem, kto czyta, niech rozumie: tedy, którzy są w Żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry, a kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego, a kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemiennym i karmiącym w one dni. Proście tedy, aby uciekanie wasze nie było w zimie albo w Sabbat. Albowiem na ówczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane, ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy, jeźliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo ówdzie, nie wierzcie; albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, i czynić będą znaki wielkie i cuda tak, iżby w błąd zawiedzeni byli (jeźli może być) i wybrani. Otom wam opowiedział. Jeźliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie; oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziebykolwiek było ciało, tam się i orłowie zgromadzą. A natychmiast po utrapieniu dni onych, słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą. A na ówczas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie, i tedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pośle anioły Swoje z trąbą i głosem wielkim, i zgromadzą wybrane Jego z czterech wiatrów od krajów niebios aż do krajów ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: gdy już gałąź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato. Tak też i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby się stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

POGADANKI.

I.

Nie myślmy, kochani czytelnicy, żeby koniecznie to, co się nam wielkiem i świetnem wydaje, stanowiło wartość istotną człowieka i cenę jego życia. Na tym świecie tak Bóg wszystko najmądrzej i najdoskonalej urządził, że każdy w swojem stanowisku, na swem miejscu, z cichą zasługą, dopełniając obowiązku, wiele uczynić może, choć skromnie i niewidzialnie dzieła swego dokonywa. Ci, którym dano więcej siły, większe też noszą brzemiona. Nie potrzebujemy wyrywać się mówiąc, jak to się często

słyszy: „A gdybym był tym lub owym, zrobiłbym to; albo uczyniłbym tam coś, gdyby mi takie a takie sprzyjały okoliczności".

Cała mądrość życia zawisła na tem, żeby właśnie to czynić, cośmy powinni, do czegośmy przeznaczeni i co, choć trudno, ale robić powinniśmy.

Pan Bóg tam potem ważąc czynności nasze, policzy co dał i jakeśmy tego użyli, a gdy rachuje maluczkim co dokonali, we dwójnasób im to oceni, jeśli z trudnością przyszło. Nie co innego znaczy ewangeliczny grosz wdowi, boć ten co daje niepotrzebne mu tysiące, mniej czyni od tego, co się dzieli ostatnim trzygroszniakiem. I jak z tą ofiarą, tak z każdą sprawą naszą, im bardziej, im cięższej, im boleśniej, tem zasługa większa. A nie ma na świecie łzy, boleści, ofiary, ziarenka drobnego, któreby niepoliczone i nienagrodzone zostało.

I najbiedniejszy żebrak ma jeszcze co dać, gdy daje przykład cierpliwości, pobożności i chrześciańskiego wytrwania, miłości bliźniego, a bodaj zgłodniałemu psu rzuci kawałek suchego chleba. Każdy coś uczynić może, nie krzycząc i wołając: Oto źli, oto niegodni, oto występni! nie sarkając na drugich, ale pilnując siebie i wszystko czyniąc w Bogu i dla Boga. Na tem dwojgu całe prawo Chrystusowe, w Boguśmy bracia wszyscy; w Ojcu kochajmy się, a świat się nam rozjaśni.

Kto ma w sercu ten drogi skarb miłości chrześciańskiej, nie dotknie go nic, nic nie zaboli, bo to najskuteczniejsze na ziemskie cierpienia lekarstwo. A słowo natchnione miłością bliźniego rozbroić potrafi, bodaj najsroższe zwierzę i najobłąkańszego człowieka.

Ludzie, co tej miłości nie znają, szukają sobie powodów, żeby się z braku jej uniewinnić i gorzej się jeszcze potępiają, mówiąc: ten szczęśliwy i dumny, ów występny i głupi, inny szkodliwy i złości pełen. Aleśmy grzeszni wszyscy i nad złemi litować się potrzeba, nie odtrącać ich.

Życie Chrystusa Pana najpiękniejszą jest dla wielkich i maluczkich w tej mierze nauką.

W nim połączyło się wszystko: królewskie pochodzenie, wychowanie ubogie, żywot pracy; on nie odtrącał nikogo, przemawiał do grzeszników, leczył ubogich i możnych, wybierał uczniów z najniższego stanu i z bogaczów. A ilekroć spytano go, odpowiadał zawsze wielkiem słowem miłości.

W życiu Chrystusa Pana i Odkupiciela, mamy dla siebie najdoskonalszy przykład, czem jest miłość. I gdyby ludzie tak się kochać, wspomagać i w miłości żyć chcieli, jak On przykazał, światby się odmienił bardzo.

A i tak jak jest, byle z Bogiem i miłością w sercu, nie jest na nim tak źle, jak się tym wydaje, co przywykli stękać i narzekać, zawsze więcej pragnąc niż mają.

Człowiek chrześcianin niewiele powinien pożądać tutaj i niebardzo się uganiać za tem, co pospolicie zowią szczęściem, widząc jaka to rzecz ułudna i fałszywa, ta ziemska doczesna szczęśliwość. Byleś to dostał czego pragniesz, jeśli się zaprawiłeś już coraz więcej chcieć, nie poprzestaniesz nigdy, zawsze ci się zapragnie jeszcze czegoś i jeszcze czegoś. Ludzie nie w duchu Bożym żyjący, są jak pijacy, którzy im więcej się zalewają, tem szaleniej pragną, a nasycić się nigdy nie mogą.

A człowiekowi jak maluczko potrzeba! Zepsutemu nigdy dosyć, poczciwemu zawsze nadto i jeszcze się tem co ma, gotów podzielić z bliźnim. Prawdziwie dobre i potrzebne rzeczy Bóg tak rozdzielił między ludzi, że niema nikogo z Jego dzieci, któregoby wydziedziczył. Małoż to przyjemności na świecie daremnych? Dosyć się światu Bożemu przypatrzyć jaki śliczny, jak cudowny, jak

rozmaity, co tam na nim za komedye grają zwierzęta i ptastwo i rośliny i słońce i obłoki, dość piersią zdrowego pociągnąć powietrza, a komu Bóg dał zdrowia trochę, trochę siły i najdroższy dar poznania prawdy i miłości, nie pozazdrości nikomu. Czegóżbyśmy zazdrościli jeden drugiemu w świecie? Doprawdy, bracia kochani, nie mamy czego pozazdrościć, albośmy to równo nie podlegli wszyscy grzechowi, chorobie, śmierci, przypadkom i doczesności? A jak tam kto zjadł i gdzie jadł i w co się ubrał, fraszki to zaprawdę i bałamuctwa, któremi serca sobie psuć niewarto.

Cdyby to szczęście wiekuiste być miało, kiedy ono się nam szczęściem wydaje, niechajby i pozazdrościł kto, ale długoż to tego?.... Jutro zadzwonią i trumienka jak łódka wieczności poniesie tylko cnotę lub grzechy, zasługę lub występek do Najwyższego Sędziego, reszta plewy zostaną się na ziemi. Wszyscyśmy bracia w ułomności, w śmierci, a co lepiej, bracia w Chrystusie, o tem zawsze pamiętać mamy i jak bracia wspierać się i miłować, a wszystko dobrze będzie, bo i Pan nasz powiedział, że temu co miłuje, wiele się grzechów odpuści.

KRWAWA DOLA.

Opowiadanie ludowe

przez

Kazimirę Simonównę.

Dokończenie.

Te słowa wyrwały ciężkie westchnienie z piersi Pociszewskiej, ale wśród ogólnego wzruszenia nikt tego nie zauważył.

Pójdź do mego pokoju, gdzie w lepsze przebierzesz się suknie.

— Ach, wielmożna pani, ozwało się cicho dziewczę, pozwól mi jeszcze na krótki czas iść do mej komórki, zkąd zaraz powrócę.

Gdyby Wikcia była przeczuć mogła, jak wielką zmianę tych chwil kilka przyniesie, byłaby może natychmiast poszła, ale nikomu źle nie życząc, nie przypuszczała, jak zaciętą ma nieprzyjaciółkę, która starać się będzie jej szkodzić. Serce dziewczynki w tej chwili tak było przepełnione wdzięcznością dla Boga, taka radość ją opanowała, że ciało za słabe było, aby tyle znieść wrażeń, czuła, że jej nie dobrze się robi. Nie chcąc tem przestraszyć nikogo, poprosiła o pozwolenie udania się do swej izdebki.

Chwiejąc się na nogach i trzymając się ściany, doszła do swego twardego łóżka, już całkiem z sił wycieńczona padła na posłanie.

Jak długo tak leżała, nie umiała zdać sobie sprawy. Gdy powróciła do przytomności, uczuła wielki ból głowy. Pomimo to westchnąwszy do Boga, wstała, aby spełnić życzenie pani.

Ależ jak przykro jej się zrobiło, gdy jedna ze służących zastępując jej drogę, rzekła:

—Wielmożna pani kazała ci powiedzieć, że dzisiaj nie masz przychodzić, jest zmęczoną i chce pozostać sama.

Z bólem serca powróciła Wikcia do swych zatrudnień.

Co mogło być powodem tak nagłej zmiany, takiej niestałości charakteru dziedziczki?

Otóż potwarz rzucona na biedną sierotę, najczarniejsze oszczerstwo, do którego tylko zazdrość posunąć się może.

Gdy Aniela weszła do swego pokoju, wsunęła się za nią Pociszewska i z niezwykle nizkim ukłonem rzekła:

— Niech wielmożna pani strzeże się tej przybłędy, jestto chytra dziewczyna, która ładnemi słówkami umie wszystkich sobie pozyskać.

— Ależ moja Pociszewsiu, jej przecież zawdzięczamy ocalenie całego naszego majątku! odparła dziedziczka.

— Tak wielmożna pani myśli? Ona nas nie ochroniła z jakiej uczciwości, przeciwnie, ona przyzwyczajona do tego haniebnego rzemiosła jeszcze kiedyś powróci do niego.

— To więc dla czegoż was ostrzegła? zapytała z niecierpliwością w głosie Rusinowska.

— Dla czego? bo przedtem słyszała, jak opryszki się namawiali, że gdy dostaną skarby pana, to dziewczę zabiją, aby się jej pozbyć, a sami uciekną do Ameryki.

Amelia nic na to nie odrzekła, kazała tylko powiedzieć Wikci, że nie ma chwilowo do niej przychodzić.

Na drugi dzień z rana, a była to dość wczesna godzina, ochmistrzyni przybiegła zaniepokojona bardzo do pani. Nie zważając na to, że państwo śpią, zawołała jeszcze od progu:

— Nie ma nic gorszego, jak tym żebraczym dzieciom czułość okazywać. Wczoraj wielmożna pani rozmawiała z nią tak łagodnie, a dziewka myśląc, że tak zawsze będzie, dzisiaj już nie chce wstać, mówiąc, że chora. O ta niedołęga do niczego, jeszcze by się teraz wylegiwać chciała.

— Ale zastanówże się, Pociszewsiu, co wy wygadujecie, przerwała rozgniewanej Rusinowska. Być może, że dziewczęciu co dolega, bo rozmawiając z nią uważałam, że drżała jak we febrze. Zostawcie ją spokojnie, ja tam zaraz sama przyjdę.

Serdeczna ta kobieta przeczuwała dobrze, że przez ochmistrzynię zazdrość przemawia, pospieszyła się z ubraniem i w kilka chwil potem stała u łóżka chorej Wikci.

Zmartwiła się bardzo, widząc sierotę tak cierpiącą. Nieszczęśliwa istota okropnie była zmienioną. Oczy jej ciemne płonęły chorobliwym blaskiem, usta spieczone, rumieniec ciemniejszy był jak zawsze.

W chwili, gdy Amelia do niej przystąpiła, okropny atak kaszlu męczył biedaczkę, po którym nastąpił krwiotok.

Z czułością matki pochyliła się Rusinowska nad umierającą i słodkim głosem zapytała:

— Cóż ci to jest, dziecko moje?

— Ach, pani, księdza, księdza! wyszeptało dziewczę.

Amelia pocieszała ją, że tak źle nie jest, że przy starannej opiece do siebie przyjdzie, Wikcia potrząsała przecząco głową i przerywanym głosem wyrzekła:

— Wiem o tem, że umrę; niczego też nie żałuję, życie moje było twarde, świat mnie odpychał od siebie. Dwie mam tylko prośby! Błagam o spowiednika, a dalej, przy tych słowach podniosła się cokolwiek, uchwyciła rękę swej chlebodawczyni, podniosła ją do ust pani, ratuj mego przybranego brata Ignasia z rąk zbrodniarzy!

Osłabiona długą mową opadła bezwładnie na poduszki.

— Co mówisz, Ignasia? ach powiedz, któż on jest? zawołała z dziwnym zapałem Amelia.

Lecz daremne były wysilenia dziewczęcia, głos jej chwilowo odmówił posłuszeństwa.

Gdy po niejakimś czasie nabrała sił, opowiedziała znaną historyą chłopca.

Dziwne były uczucia, które teraz miotały biedną kobietą. Żal, ból, wszystkie cierpienia tak długo ukrywane, wreszcie nadzieja i radość tak nią owładnęły, że przycisnąwszy ręką serce, z obawy, aby z nadmiaru szczęścia nie pękło, padła bez zmysłów na ziemię.

Przelękniona Wikcia, nic z tego nie pojmując i nie wiedząc jak sobie poradzić, przywlokła się do drzwi, zkąd zawezwała właśnie przechodzącą dziewczynę do pomocy.

Przywołano pana i Pociszewską, któ-

ra całą winę przypisywała dziewczęciu; wreszcie wszyscy domownicy się zebrali.

Nacierano, trzeźwiono rozmaitemi lekami, aż na koniec zemdlała zaczęła przychodzić do siebie.

Ręką powiodła po czole i przypominając sobie, wyszeptała:

— Dzięki ci Panie, syn mój ukochany żyje!

Gdy się rzecz cała wyjaśniła, udał się pan Rusinowski natychmiast do K.... aby tam za pomocą policyi oswobodzić swego jedynaka.

Dla Wikci przyprowadzono kapłana. Kilka godzin przepędził pasterz u łoża dogorywającej, która z bezprzykładną pobożnością przyjęła po raz pierwszy i ostatni Chleb Anielski. Z rozpogodzoną twarzą oczekiwała końca swej pielgrzymki ziemskiej, a ten się zbliżał szybkim krokiem.

Nad wieczorem dnia tego zajechał powóz; z niego wysiadły dwie dobrze nam znane osoby p. Rusinowski z Ignasiem.

Amelia czekała niecierpliwie na ich przybycie i z okrzykiem ,,synu mój" rzuciła się na szyję chłopca, a łzy rzęsiste potoczyły się po zapadłych jej licach.

Ignaś, obsypując jej ręce pocałunkami, powtarzał:

— Matko droga, już nas nic nie rozłączy!

Amelia pierwsza otrząsnęła się z tego uczucia.

— Chodźmy teraz do tej, której zawdzięczam ocalenie męża i odnalezienie syna.

W troje udali się do Wikci. Ta słysząc głos Ignasia, wyciągnęła do niego rękę, którą ten uchwycił ze zapałem.

— Bracie mój, żyj szczęśliwie, cichym szepnęła głosem.

Potem przymknęła powieki; usta jej szeptały pacierz za jedyną osobę, którą kochała i od której była kochaną. Była to ostatnia prośba, posłana do Ojca niebieskiego tu na ziemi.

Dusza jej czysta uleciała razem z modlitwą do nieba, aniołowie podjęli ją i złożyli jako kosztowną perłę na łonie Maryi Dziewicy.

EPILOG.

W trzy dni potem odbył się pogrzeb Wikci, biednej sieroty. Państwo Rusinowscy urządzili go z nadzwyczajnym przepychem.

Bandę złodziei uwięziono w same imieniny Ignasia. Naczelnicy tejże, jak Andrzejka i Kasper mieli odpokutować zbrodnie swe na szubienicy; lecz tylko ostatni odniósł zasłużoną karę, Andrzejka przed karą rozstała się z tym światem.

Na kilka dni przed spełnieniem wyroku na Kasprze, znaleziono ciało utopionej dziewczyny, w której poznano Reginę.

Państwo Rusinowscy sprzedali swą posiadłość i wyprowadzili się do swych dóbr bardziej oddalonych od miejsc, tak przykrych dla ich jedynaka.

Przed odjazdem postawiono krzyż nad grobem Wikci z napisem:

,,Swej towarzyszce krwawej doli postawił wdzięczny

Ignacy Rusinowski".

Iwno, 18. 5. 90.

DWAJ BRACIA.

OBRAZEK Z ŻYCIA.

Wiktor Bojnarowski.

Dokończenie.

Opryszki patrzyli na herszta z niedowierzaniem. On zaś widząc to dodał:

— Ja od dziś przestaję być opryszkiem, radzę Wam uczynić to samo, zajęcie znajdziecie wszędzie, boście zdrowi i silni a le-

piej kontentować się mniejszem, uczciwie zarobionem niż żyć tak jak dotąd. We wsi powiemy wieśniakom prawdę, to nas nie wydadzą władzy.

Wierzcie mi, w tej chwili wolałbym być najnędzniejszym żebrakiem, niż opryszkiem opływającym w bogactwa, z których korzystać nie mogę.

— A no skoro nasz herszt radzi tak, to może i dobrze — ja prawdę powiedziawszy, także wolałbym już skończyć z tem rabowaniem, bo to grzech i obraza Boska — tyle ludzi pracuje w pocie czoła, dlaczegóżbyśmy mieli stanowić wyjątek; hej chłopcy, herszt nasz ma słuszność.

— Zgoda bracia, nie jesteśmy jeszcze w gruncie rzeczy zepsutymi ludźmi. We wsi znajdziemy robotę, pieniądze zrabowane, które mamy zakopane w lęsie, odeślemy sami władzy bezimiennie z tą wzmianką, że nie będziemy już postrachem okolicy. W pocie czoła zarabiać będziemy na chleb powszedni, może nam Bóg przebaczy i na sądzie ostatecznym nie potępi — mówił jeden z opryszków.

— Wiedziałem, że tak się stanie — odrzekł Jan. — Powiodłem was na bezdroża, ale teraz wracam was znowu społeczeństwu.

Chory tymczasem drzemał ciągle.

Tak rozmawiając zbliżyli się do wsi. W miejscu, gdzie drogi się krzyżowały, zatrzymali się przez chwilę, gdyż zobaczyli ludzi idących górną drogą z lasu. Byli to ci towarzysze Stanisława; którzy z nim wybrali się na wycieczkę. Opryszek wysłany za przewodnika przeprowadził ich górną drogą w to samo miejsce, gdzie znajdowali się niosący chorego Stanisława.

Teraz postanowili wszyscy razem udać się do najbliższej chaty. Towarzysze Stanisława nie wierzyli dotąd, że Jan jest rzeczywiście jego bratem. Ale gdy on powtórzył swe słowa i powiedział o postanowieniu porzucenia zawodu dotychczasowego, musieli uwierzyć. Wszyscy byli bardzo znużeni, szczególniej kobiety nieprzywykłe do tak długiego marszu, to też upadały prawie ze znużenia. Chwilę później znaleźli się przed furtą ogrodu, w którym stała chata wiejska. Zaledwie ruszyli furtkę, dało się słyszeć głośne szczekanie psa, a z chaty wyszedł wieśniak i zaniepokojony zapytał co znaczy, że tyle osób zgromadziło się o tej porze przed jego chatą.

— Niesiemy ciężko chorego, który spadł z góry w przepaść.

Ta odpowiedź uspokoiła wieśniaka w zupełności, to też gościnnie przyjął wszystkich. Tylko na widok broni opryszków zadrżał, gdyż wiedział, że w pobliżu w górach napadają ludzi. Ale Jan uspokoił go, mówiąc, że już nie są opryszkami. Wieśniak ugościł wszystkich, chorego położył na swojem łóżku i wypytywał o szczegóły wypadku. Zdziwił się niezmiernie, gdy uczestnicy tak smutnie zakończonej wycieczki opowiedzieli o zachowaniu się herszta bandy i twierdzeniu jego, że jest bratem nieszczęśliwego.

Wieśniak na chwilę wyszedł do drugiej izby, aby opowiedzieć żonie, która już spała, o niespodziewanych gościach, a gdy powrócił, Jan zaczął opowiadać swoją historyą, która zainteresowała wszystkich słuchaczy, nie wyłączając opryszków, gdyż była im zupełnie obcą. Historya ta rozwiała wszystkie wątpliwości, jakie dotąd towarzysze mieć mogli o prawdziwości słów Jana.

— Muszę wam opowiedzieć historyą mojego życia od początku, to mi nieco ulży.... chory zasnął.... sen go pokrzepi... jutro poślemy po lekarza, a tymczasem słuchajcie: ,,Ojciec nasz, to jest mój i Stanisława był bogatym kapitalistą. Miał w mieście dwie kamienice, żył z kapitałów; matka była córką dziedzica wioski. Rodzice żyli z sobą bardzo przykładnie. Starszy

syn Stanisław ukończył wyższe szkoły, następnie ojciec kupił mu sklep, aby mógł żyć bez trosk, bezpieczny o jutro. Stanisław był prawdziwą pociechą rodziców, ale radość, jaką on im sprawiał, zatruwałem ja. Od najmłodszych lat byłem gnuśnym, leniwym, pracę uważałem za największą karę, a życie bez pracy było dla mnie wymarzonym ideałem. Uczyć się nie chciałem, gdy ojciec okazał się w czemkolwiek przychylniejszym dla Stanisława, zazdrość opanowywała mnie, zazdrość ta przechodziła następnie we wściekłość, wówczas traciłem zupełnie świadomość tego co czynię. Raz nawet rzuciłem się z nożem na ojca. Co się stało potem, do dziś nie wiem, pamiętam tylko, że gdy nazajutrz obudziłem się, leżałem w łóżku, nademną stało dwóch lekarzy i lód przykładano mi do głowy. Niezadługo potem ojciec widząc mą niepoprawność, wygnał mnie z domu. Tułałem się po okolicznych wsiach i miasteczkach o głodzie i chłodzie, nocowałem najczęściej pod kupą siana w polu lub pod płotem.

Przywykły do wygodnego życia nie mogłem się przyzwyczaić do tego i zapadłem w jakąś ciężką chorobę. Resztkami sił dowlokłem się do miasta i prosiłem matkę, aby się wstawiła za mną u ojca — wróciłem do domu jako syn marnotrawny, błagając o przebaczenie. Poczciwy staruszek przebaczył mi, a ja postanowiłem rzeczywiście poprawić się. Przez jakiś czas pracowałem ciężko. Dostałem bowiem za pośrednictwem ojca posadę nadzorcy warsztatów w wielkiej fabryce, gdyż ojciec nie chciał, abym żył bezczynnie. Pewnego dnia ojciec zachorował, lekarze kilka razy dziennie przychodzili, służba chodziła co chwila do apteki, lecz po kilku dniach wszystko to ustało, natomiast u łoża ojca postawiono dwie świece i krucyfiks....

Płakałem wówczas jak dziecko i wtedy dopiero czułem ogrom krzywd, jakie ojcu mem postępowaniem wyrządziłem. Przez trzy dni chodziłem jak szalony, wyrywałem sobie włosy z głowy, ale po trzech dniach skrucha moja minęła, a jej miejsce zajęła żądza majątku. Po pogrzebie ojca przystąpiono do otwarcia testamentu. Ojciec znał moje usposobienie, gdyż nie zapisał mnie nic, tylko ustanowił jeneralną spadkobierczynią moją matkę a na wypadek jej śmierci, Stanisława, polecając, aby pamiętał o mnie i dał mi przyzwoite utrzymanie.

Po odczytaniu testamentu dawna zazdrość wstąpiła we mnie na nowo. Odtąd stałem się najzawziętszym wrogiem własnego brata, usiłowałem go otruć i razu pewnego skutkiem pomyłki omal sam nie wypiłem lampki wina, zaprawionego trucizną, a przeznaczonego dla brata. Od tego czasu porzuciłem ten zamiar.

Matka nie długo przeżyła ojca; w rok później połączyła się z nim w wieczności. Wówczas majątek cały przeszedł na własność mego brata. Pewnego dnia zażądałem, aby mi natychmiast dał połowę majątku, a gdy on sprzeciwiał się temu, poprzysiągłem zemstę. Poprzysiągłem zemstę, chociaż brat nie chciał mi oddać gotówki dla mego własnego dobra — gdyby bowiem był wtedy dał, byłbym wszystko przetrwonił i stał się nędznym żebrakiem. Posadę w fabryce porzuciłem jeszcze za życia matki i byłem odtąd na utrzymaniu brata. Po odmownej odpowiedzi Stanisława, zebrałem dawnych najgorszych robotników z fabryki, w której byłem nadzorcą i namówiłem ich, by razem ze mną obrabowali sklep brata.

Tak się też stało; najpierw podpaliliśmy kamienicę jego w innej części miasta, aby odwrócić uwagę w tamtą stronę, a tymczasem zrabowaliśmy sklep, zabrali wszystkie kosztowniejsze przedmioty i umknęliśmy z miasta wraz z łupem. Nikt nas nie podejrzywał, a poczciwy Stanisław nie oskarżył mnie, chociaż musiał się domyślać, że to

ja uczyniłem. Zanim władza poczęła czynić poszukiwania, my byliśmy daleko w lesie bezpieczni, gdyż ściganie nas wśród skalistych wąwozów było połączone z niebezpieczeństwem życia dla ścigających.

Wkrótce rozpuszczono po lesie patrole; kilka razy żandarmi byli już na naszym tropie, ale zawsze jakoś szczęśliwie umykaliśmy, tem bardziej, że główna nasza kryjówka znajdowała się wśród skał, do których dostęp wązką, stromą ścieżyną był tylko nam znany. Napadaliśmy przeważnie na turystów zwiedzających te okolice. Powodziło się nam dobrze. Mimo to wyrzuty sumienia nie opuszczały mnie na chwilę; moi towarzysze również byli zawsze smutni, nic ich nie cieszyło, nawet kosztowne łupy....

Pewnego razu, było to w dniu moich imienin, usiadłem na szczycie skalistej góry i zacząłem dumać — przypomniałem sobie przykre i przyjemne chwile mej młodości, wówczas gdy przypomniałem sobie wszystkie me zbrodnie, wyrzuty sumienia doszły do tego stopnia, że chciałem się rzucić w przepaść, aby zakończyć to nędzne życie. Ale rozmyśliłem się — może nadejdzie chwila —kiedy będę mógł odpokutować za me winy i stać się innym. Chwila ta właśnie dziś nadeszła, gdy przypadkowo dowiedziałem się od tych, których chciałem obrabować, że brat mój spadł w przepaść. Spuściłem się na dno w nadziei, że albo uratuję brata i tym czynem okupię me występki, albo znajdę upragnioną śmierć.

Stało się pierwsze, widocznie Bóg nie chciał mego potępienia, teraz wraz z towarzyszami stanę się innym człowiekiem, żyć będę jako pokutnik. To będzie najlepszem zadośćuczynieniem. Tak postanawiam w obec Boga i postanowienia tego nie złamię. Tak mi Boże dopomóż!

Tu głęboko wzruszony skończył swoje opowiadanie, a dwie łzy, jak dwie krople rosy spłynęły po jego ogorzałych licach.... Łzy te były niezbitym dowodem, że mówi szczerą prawdę.

Opowiadanie to wywarło na wszystkich bez wyjątku potężne wrażenie.

....

Nazajutrz przywołano lekarza, ten opatrzywszy chorego oświadczył, że po kilku tygodniach będzie mógł powrócić do zupełnego zdrowia. Tak się też stało; przez tydzień pozostawał chory w gościnnej chacie wieśniaka, przez ten czas odzyskał siły tak dalece, że przewiezienie go do miasta, do domu było możliwe.

Towarzysze nieszczęśliwej wycieczki nazajutrz po wypadku odjechali do miasta i zawiadomili narzeczoną biednego Stanisława o nieszczęściu. Zrozpaczona przyjechała na drugi dzień odwiedzić narzeczonego w chacie wieśniaczej. Płakała rzewnemi łzami, tak że sam Stanisław musiał ją uspokajać i pocieszać. Nie opuściła go ani na chwilę, siedziała przy jego łożu dniem i nocą, dopiero po tygodniu wraz z narzeczonym odjechała do miasta. Tam przyszedł Stanisław do zupełnego zdrowia a w kilka miesięcy później odbył się ślub, wówczas był bardzo smutny. Jedno tylko martwiło go, że nie wiedział, co się po tem zdarzeniu stało z Janem.

Jan skończywszy wyżej przytoczone opowiadanie, polecił chorego brata opiece wieśniaka i towarzyszy nieszczęśliwej wycieczki, sam zaś w nocy wyszedł z chaty a za nim pojedyńczo inni jego towarzysze. Odtąd nikt nie wiedział, co się z nimi stało, ale że przestali być opryszkami, nie ulegało najmniejszej wątpliwości, a to tem bardziej, że w kilka dni później sąd cyrkularny w mieście otrzymał bezimienną posyłkę ze znaczną sumą pieniędzy i różnemi kosztownościami. Jako nadawca figurowało jakieś fikcyjne imię i nazwisko, wewnątrz zaś znajdowała się kartka: ,,Pieniądze i koszto-



Święta Jadwiga.

Rycina powyższa przedstawia obraz św. Jadwigi umieszczony w głównym ołtarzu kościoła polskiego w South Bend, Ind. a namalowany przez znakomitego artystę-malarza p. Tadeusza Żukotyńskiego, z Chicago.

wności te pochodzą od opryszków, którzy nie będą już postrachem okolicy. Módlcie się za nas". Lakoniczna ta kartka wyrażała jednak wiele, bo nawrócenie i skruchę....

* * *

Na lesistem wzgórzu znajduje się kościół i klasztór Trapistów; tam codzień odbywają wspólne modły zakonnicy. Ciężka reguła nie dozwala im mówić do siebie, pozdrawiają się tylko wzajemnie słowami ,,Memento mori" (pamiętaj na śmierć). To jedyne słowa, jakie prócz modlitwy wychodzą z ich ust. W ten sposób żyją samotnie, pokutując za winy własne i za grzechy całego świata. Odosobnieni zupełnie od reszty żyjących, zdala od uciech świata i rozpusty, żyją tylko myślą o Bogu i o nagrodzie wiecznej.

W tym klasztorze pokutuje grzesznik ciężki, który ma wiele na sumieniu. Był hersztem bandy opryszków, a teraz wraz z towarzyszami stara się przebłagać Boga za winy przez całe życie tak obficie popełniane. Imię jego przed wstąpieniem do klasztoru, było Jan, jednak wdziawszy habit zakonny, otrzymał imię Pawła, gdyż podobnie jak Paweł zanim się nawrócił, był ciężkim grzesznikiem. Towarzysze ,,brata Pawła" (jak go teraz nazywano), wstępując do zakonu, pozmieniali również imiona chrzestne na inne. Teraz oczekują w pokoju chwili kiedy ich Bóg do swej chwały powoła, gdyż mogą się spodziewać przebaczenia od Boga, ,,albowiem miłosierdzie Boskie jest większe niż grzechy całego świata".

Marsz Kościuszkowski.

(Ku uczczeniu 80-letniej rocznicy jego śmierci.)

Grzmią nad Wisłą armaty,
Bo Moskiewskie żołdaty
Polskę rozbić przychodzą
I już w serce jej godzą.

Zbudził się lew zraniony
I wyostrzył swe szpony;
Polski lud nie żartuje,
Gdy swą siłę poczuje.

Chłopi jak dąb przy dębie
Stoją sznurem na zrębie,
A przed nimi w sukmanie
Wódz Kościuszko, Mospanie!

Jak we żniwa na rolę,
Wyszli z kosą na pole,
I zmiatają Moskali,
Zda się, że się las wali.

Choć moskiewska hołota
Z paszczy armat śmierć miota,
Kosa polska się krząta
Kanonierów w lot sprząta.

Dzielny Bartosz Głowacki,
Za nim śmiały Swiętacki
Dłonią lonty pogaszą
W walce za wolność naszą.

Chmury kurzu wiatr niesie,
A grzmot huczy po lesie,
Już nie widać Moskali,
Tylko słychać krzyk w dali.

Nie jest to owe ,,hura!"
Z którem moskiewski ciura
Z nagła łup swój napada,
To pobitych gromada!

Polska krew wprawdzie płynie,
Lecz daremnie nie zginie,
Kto ma takich rycerzy,
Z każdym wrogiem się zmierzy.

Choć więc całe stulecie
Dziki wróg nasz już gniecie,
Bóg nam sił nie poskąpi,
Gdy raz odwet nastąpi! —

Kęty, w październiku 1897.

X. Marceli Krzeczowski.

HYMN LUDU.

Boże wspieraj, Boże ochroń
    Naród polski, polski kraj,
Tarczą męztwa synów osłoń
    I do walki siłę daj!
Brońmy przodków naszych sławy,
    Zrzućmy kajdan straszny cios,
Niech z wrogami naszej sprawy
    Nas nie łączy czarny los.

Obowiązkom swoim wierni,
    Strzeżmy godnie naszych chat,
Wrogów zamiar się nie spełni —
    I zadziwim walką świat.
Pomni, jak to Chrobrych syny
    Winni walczyć za kraj swój,
Wolność cenić nad wawrzyny,
    Dla niej stoczyć krwawy bój.

Ludu ramię silne, śmiałe,
    Ono zmoże wrogów moc,
Ono skosi pola całe,
    I przed światłem zniknie noc.
Polsce, Boże, daj potęgę,
    Pracą synów racz ją wznieść,
Niech kochają lud, siermięgę,
    A zdobędą szczęście, cześć!

Wspólność, jedność niech nas brata,
    Niech uzacni polski lud,
A nie zwalczy nas moc kata,
    Próżny będzie wrogów trud.
Jedną myślą zespoleni,
    W jednej wierze będziem stać,
W sercach synów krwią zlanemi,
    Polska wiecznie będzie trwać!

Przy Ojczyźnie naszej dzielnej,
    Stoją wierne drużki dwie,
Z dolą krwawą siostry biednej
    Dzielą wspólne losy swe.
Matce Polsce — Rusi — Litwie
    I orlętom Boże szczęść!
Daj nam wytrwać w łzach, modlitwie
    I Ojczyźnie przynieść cześć!

Napis na nagrobku.

Na jednym z cmentarzy jest nagrobek w framudze: trupia głowa ze dwóch na krzyż złożonych kości, i podpis taki:

Przechodniu!
Czem ty jesteś: — ja byłem.
Czem ja jestem: — ty będziesz.
Pomyśl trochę — i idź z Bogiem.

O! jakże pożyteczna rzecz oddawać się tym myślom i dumaniu! Osobliwie dumaniu nad swym początkiem, nad swą teraźniejszością i nad swym końcem!... to jest nad najważniejszą dla człowieka sprawą wieczności! Kto chce żyć bogobojnie, powinien znaleźć czas w każdym dniu na podniesienie myśli do Boga, a w każde święto, cząstkę dnia na ten cel koniecznie poświęcić.

Wewnętrzna z samym sobą rozmowa wobec sumienia, tej iskry światła niebieskiego, pochodnią objawionej religii wzmocnionego, najskuteczniej człowieka naucza, jak postępować względem Boga i ludzi, względem prawdy i błędu, cnoty i występku, cierpień i uciech, bogactw i ubóstwa, względem czasu i wieczności; jak się zachować w życiu i przy śmierci.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich pp. Abonentów, którzy zalegają z prenumeratą, uprasza się o niezwłoczne nadesłanie tejże. Każdy dolar w obecnych ciężkich czasach jest nam bardzo potrzebny. Podwójnie więc będziemy Szan. Abonentom wdzięczni, gdy nam nadeślą to, co się nam sprawiedliwie należy. Zwracamy się szczególniej do tych, którzy za dwa a nawet za trzy lata abonamentu nie zapłacili i prosimy ich raz jeszcze o uregulowanie rachunku.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

Opowiadania cioci

dla dzieci i młodzieży.

Ciąg dalszy.

Święty Karól Boromeusz przybywszy w te okolice długo z świątobliwym młodzieniaszkiem z wielką pociechą i zbudowaniem o rzeczach Boskich rozmawiał. Sam go zachęcił do przystąpienia po raz pierwszy do Stołu Pańskiego i własną ręką podał mu komunię św. Później św. Karól zachęcił go do częstego przyjmowania Pana Jezusa, czego też nie omieszkał uczynić św. Aloizy; a czynił to z taką gorliwością serca, że miejsce, na którem klęczał, zawsze było zlane łzami.

W czternastym roku życia postanowił poświęcić się zupełnie Bogu i odtąd wiódł życie prawdziwie zakonne. Trzykroć w tygodniu pościł surowo. W piątki na obiad jadł tylko zupę, a wieczorem kawałeczek chleba. Innych dni tak mało jadał, że zupełnie pojąć nie było można, czem się utrzymywał. Sypiał na desce, którą potajemnie wsuwał w łóżko swoje, a codziennie o północy wstawał na modlitwę, bez względu na porę najzimniejszą. Umartwienie ciała było jego ulubionem ćwiczeniem, i chętnie używał włosiennicy lub dyscypliny.

Pomimo trudności, które nasz święty w dokonaniu swoich zamiarów napotkał, wstąpił wkrótce do nowicyatu Towarzystwa Jezusowego. Z największą radością znalazł się w tym świętym domu, gdzie zamierzał Bogu do śmierci służyć. Podobnie jak św. Stanisław wkrótce stał się wzorem swoich towarzyszów; odznaczał się szczególnie nadzwyczajną skromnością i prawie nigdy oczu nie podnosił. Nowicyusze zwykle chodzil na przechadzkę kilka razy do roku, bądź do jednej, bądź do drugiej wsi. Aloizy sądził, że zawsze w jedną udawali się stronę, nie spostrzegłszy nawet zmiany miejsca. Po trzech miesiącach nie wiedział, gdzie w refektarzu miejsce przełożonego, i kiedy go posłano po książkę, którą tam zostawiono, prosił, aby mu wskazano, gdzie jej szukać.

Skupienie jego w modlitwie było nadzwyczajne. Przełożony pytał go raz, czy częste miewał roztargnienia; na to Aloizy odrzekł z prostotą, że gdyby policzył wszystkie roztargnienia, które miał od sześciu miesięcy w nowicyacie, nie trwałyby dłużej od jednego Zdrowaś Marya.

Złożywszy śluby zakonne wkrótce miał objawioną godzinę śmierci. Jakoż wybuchła w Rzymie zaraźliwa choroba, w której Jezuici okazali jak zwykle najwyższe poświęcenie. Św. Aloizy służąc chorym, sam uległ chorobie. Tak szybko stan jego się pogorszył, że go zaraz opatrzono Sakramentami św. Kiedy go zachęcano, aby prosił Boga o przedłużenie życia, bądź dla usłużenia bliźnim, bądź dla pozyskania więcej zasług, on odpowiadał oczy w niebo wznosząc: O nie, lepiej daleko umrzeć!

Rozmawiając pewnego razu o szczęściu nieba ze swoim spowiednikiem, taką się miłością rozżarzył, iż wpadł w zachwycenie. Zdaje się, iż w tem zachwyceniu objawionem mu zostało, iż umrze w dzień oktawy Bożego Ciała.

O. Prowincyał wchodząc zapytał: jak się miewasz bracie Aloizy? Odpowiedział: Ojcze, zabieram się w drogę. — A dokąd? — Do raju, odrzekł Aloizy. — Do raju?

powtórzył O. Prowincyał. Tak jest, ojcze, jeśli mi grzechy moje nie przeszkodzą.

Koło północy lekki pot okrył czoło Aloizego — nie miał innej oznaki konania. Dnia 21 czerwca 1591 dusza tego anielskiego młodzieńca uleciała ku niebu. Umarł wymawiając Imię Jezus i tuląc do serca krzyż, który w ręku trzymał. Miał wtedy dopiero lat 23.

Trzeci z rzędu tych świętych patronów jest błogosławiony Jan Berchmans. Najstarszy z licznej rodziny, od dziecinnych lat uderzał słodkością i anielskim urokiem. Nigdy ani matce, ani nikomu z otaczających najmniejszej nie robił przykrości, nawet kiedy sam był cierpiącym.

Mając lat siedm zauważano, iż rychło z łóżka się zrywał i z domu wychodził. Troskliwa babka pytała o przyczyny tego pośpiechu — z otwartością odrzekł wnuczek: Nim do szkoły się udam, spieszę do kościoła, abym do dwóch lub trzech mszy mógł służyć, i błogosławieństwo Boże w naukach sobie zjednać. Gdy wróciwszy ze szkoły znalazł drzwi domu zawarte i po zapukaniu nie zaraz je otwierano, nie naśladował swawolnego zwyczaju swych niecierpliwych współuczniów szturmowania do drzwi, lecz udawał się do bliskiego kościoła, gdzie różaniec nabożnie odmawiał.

Do nader ujmującej postaci łączył nasz błogosławiony taką łagodność i pobożność że go powszechnie małym aniołkiem zwano. Uczył się doskonale, odznaczając się tak bystrością jak i pilnością. Lubił samotność i milczenie, i strzegł się cienia najmniejszej winy. W jedenastym roku z największą pobożnością przystąpił do pierwszej komunii, i odtąd co tydzień się spowiadał. Z wielkiem upodobaniem słuchał kazania, albo służył do mszy św. Ile razy przyszło mu przechodzić przed ołtarzem lub obrazem Matki Boskiej, przyklękał i modlił się chwilkę. Nieraz przez umartwienie nic w usta do obiadu nie brał. Kiedy się koledzy bawili, on często nieznacznie się wycofał, aby w jakim ustroniu modlić się albo książki budujące czytać. Nigdy się z kolegami nie sprzeczał, nigdy nie usłyszano z ust jego słówka niecierpliwego. Często w nocy wstawał z łóżka i ukląkłszy na gołych kolanach trwał długo na modlitwie — a po niej obok łóżeczka swego na twardej podłodze usypiał. Po przyjęciu komunii św. dwie lub trzy godziny zostawał zatopiony w modlitwie. A co piątek wieczorem odprawiał drogę krzyżową, idąc bosemi nogami od stacyi do stacyi. Dnia 25 września 1616 r. wstąpił błogosławiony Jan Berchmans do nowicyatu Jezuitów w Mechlinie, mając wtedy lat siedemnaście. Odtąd życie jego coraz się jeszcze świętszem, doskonalszem stało. Towarzyszów nowicyatu budował i dobrym przykładem zachęcał. Tak się ślicznie modlił, że koledzy starali się jak najbliżej koło niego klękać, w nadziei, że przy tym aniele łatwiej skupić myśli i podnieść serca do Boga potrafią.

Błogosławiony Berchmans oprócz nabożeństwa do Matki Boskiej, którym się całe życie odznaczał, czcił jeszcze osobliwie św. Józefa, św. Stanisława Kostkę i św. Aloizego, którego żywot natchnął mu powołanie zakonne.

Złożywszy śluby został nasz błogosławiony przeniesiony do Rzymu. Ledwie tam zawitał, wszyscy zakonni towarzysze powtarzać zaczęli: to drugi Alojzy, to Alojzy odżył między nami. — Używał i znalazł błog. Jan cztery środki do coraz większego udoskonalenia się, za pomocą których każdy dojść może, gdzie i on doszedł. Pierwszym jest:

1. Czynić wszystko w obecności Bożej.

2. Starać się jak najusilniej, aby modlitwa poranna (rozmyślanie) dobrze odprawioną była: gdyż od dobrego początku dnia doskonałość dalszych spraw zawisła.

3. Oznaczyć sobie naprzód porządek wypełnienia spraw swoich i iść powolnie za radą ojca duchownego.

4. Przez pilny rachunek sumienia starać się o dokładne tegoż porządku zachowanie.

Jego nabożeństwo do Najśw. Panny coraz rosło z wiekiem. Jak niegdyś św. Stanisław Kostka, tak Bł. Jan z najrzewniejszem serca uczuciem nazywał ją Matką swoją. Codziennie odmawiał koronkę, którą idąc do snu brał na siebie. Dzień sobotni nie tylko postem, ale też różnymi uczynkami pokutnymi uświęcał. Zauważono, że w sobotę się narodził, w sobotę do zakonu wstąpił i w sobotę też był pogrzebany.

Co miesiąc jest zwyczaj w Towarzystwie Jezusowem obierać sobie miesięcznego patrona: w dzień śgo Ignacego otrzymał Jan wedle zwyczaju obrazek śgo patrona miesięcznego, gdzie się znajdowały te wyrazy z Ewangielii św. Marka: Patrzcie, czujcie a módlcie się, bo nie wiecie, kiedy czas będzie. Słowa te wziął za przepowiednie bliskiego zgonu. Jakoż w istocie zasłabł wkrótce i położył się, aby już nie powstać więcej. Kiedy go odwiedził jego profesor, zagadnął go Jan wyrazami na obrazku położonymi: Patrzcie a módlcie się, bo nie wiecie, kiedy czas przyjdzie. W następną sobotę przyjął Najśw. Sakrament z wielkiem uczuciem nabożeństwa klęcząc na pościeli. Wkrótce znikła wszelka nadzieja zachowania go przy życiu: 12 sierpnia w nocy ostatecznie pragnął się na śmierć przysposobić: wyspowiadawszy się raz jeszcze, prosił, aby go na ziemi położono. Rościelono więc materac i następnie zwołano księży i braci, aby w ich obecności udzielić umierającemu ostatnich Sakramentów. Widok jego gorących uczuć nabożeństwa, z którem przyjmował Pana Jezusa i oleje święte do łez wzruszył przytomnych. Potem prosił wszystkich o przebaczenie. Wszyscy przychodzili się z nim żegnać, on wszystkim zalecał trzy rzeczy: nabożeństwo do Najśw. Panny, stałość i pilność w modlitwie, i wiernie reguł zachowanie.

Objawioną mu też została godzina śmierci. Powiedział wyraźnie: ,,jutro w piątek umrę.'' Gdy już przeczuwał bliskie konanie, prosił o podanie krucyfixu, zdjętą z szyi koronę Najśw. Panny owinął na około niego, a książeczkę reguł zakonnych do tego przyłączywszy, i trzymając te trzy rzeczy ściśnięte w ręku, rzekł z nadzwyczajną wesołością: Te trzy rzeczy są mi najdroższe — z temi ja chętnie umieram. Zanucił jeszcze raz wdzięcznym głosem hymn do Matki Boskiej; Ave Maris Stella, witaj gwiazdo morska, a wymówiwszy św. imiona: Jezus, Marya, umarł spokojnie mając lat 22 i 5 miesięcy. Święto jego obchodzi się w rocznicę śmierci, 13 Sierpnia.

Dzieci z natężeniem słuchały do końca, a gdy ciotka umilkła, z uszanowaniem pojęły obrazek, który to opowiadanie spowodował. — Teraz już każdego z nich poznamy, zawołał Kazio. Św. Stanisław piastuje Dzieciątko Jezus na pamiątkę łaski, którą od Matki Boskiej odebrał. Św. Aloizy trzyma w ręku lilijkę na znak skromności, a błogosławiony Jan Berchmans ujął razem ulubioną koronkę, krzyżyk i książeczkę reguł zakonnych, tak jak w godzinie śmierci.

Dalszy ciąg nastąpi.

Potęga i dobroć Maryi.

Wiara żołnierska.

W roku 1826 widzieć można było na jednej z ulic miasta Metzu (we Francyi) małego ubogiego chłopczyka, który nędznie ubrany drżał ze zimna i płakał. Przechodzący tąż ulicą uczciwy żołnierz, o szlachetnem, dobrem sercu, spostrzegł go i przystąpił do niego.

,,Dla czego płaczesz, malcze?" zapytał chłopca.

,,O, jestem bardzo nieszczęśliwy", odrzekł zapytany.

,,Ile masz lat?"

,,Dziewięć".

,,Przed dwoma dniami straciłem ojca i matkę".

,,Ty kłamiesz, malcze".

,,O nie, jestem bardzo nieszczęśliwy".

,,Czy mówisz prawdę?"

,,Mówię prawdę. Napisz pan do proboszcza wsi, z której pochodzę, a on potwierdzi, że mówię prawdę".

,,Chodź ze mną malcze!"

Poczciwy wojak zaprowadził chłopca do restauracyi, gdzie złożywszy pewną ilość pieniędzy, rzekł do gospodarza:

,,Zatrzymajcie u siebie to dziecko, a pielęgnujcie mi je dobrze."

Poczem napisał do proboszcza, który mu odpowiedział: ,,Niestety, wszystko jest prawdą, co wam malec powiedział.... Odeślijcie mi go; może się znajdzie jaka litościwa osoba, która go przyjmie na wychowanie."

Na to odpisał mu żołnierz: ,,Nie Księże Proboszczu, ja mu będę ojcem i matką."

Czyn podziwienia godny! Gdy się zbliżył koniec czasu jego służby, wstąpił jeszcze raz jako ochotnik do wojska, a odebrane za to pieniądze zaniósł do przełożonego pewnego domu wychowawczego.

,,Panie, przyjmij to dziecko do twego zakładu i wychowaj mi je dobrze; proszę, uważaj na nie pilnie, jest to mój syn przybrany. Sądzę, że przez sześć lat będziesz go pan mógł wychować: składam na ten czas 1800 franków. Pamiętaj pan o duszy jego, a ja będę pamiętał o jego ciele.

Przełożony przyjął chłopca do swego zakładu.

Załatwiwszy tę sprawę żołnierz udał się do kościoła, upadł przed ołtarzem Najśw. Maryi Panny na kolana i modlił się: ,,Najświętsza Panno! czuwaj nad tym chłopcem! Poświęcam go Tobie i ofiaruję go w połowie Tobie, w połowie sobie...."

Po roku przybył do zakładu, żeby zobaczyć chłopca. Przełożony rzekł do niego: ,,Weźmijcie go ze sobą; jest on złym przykładem dla całego domu i psuje resztę dzieci. Nie odpowiada on wcale waszym oczekiwaniom".

Żołnierz zalał się łzami, a pomyślawszy chwilkę, rzekł: ,,Zatrzymaj go pan jeszcze przez pół roku. Sądzę, że się poprawi. Proszę pana, zrób pan jeszcze próbę.... Jakiś głos wewnętrzny mówi mi, że się Bóg ulituje nad nim i nademną!"

Przełożony przystał na jego prośbę, a żołnierz poszedł znów do kościoła, ukląkł przed tym samym ołtarzem i w prostej swej podziwienia godnej wierze ozwał się do Maryi, jak gdyby był mówił do swej matki:

,,Ależ, Panno Najświętsza, Tobie go powierzyłem.... mego chłopca! Był on tak samo Twoim, jako i moim!.... Ależ Panno Najświętsza, prosiłem cię, abyś nad nim czuwała! O Pani moja, czyś zapomniała o nim? — Ja się sprzedałem dla niego.... a Ty, Matko najlepsza nic dla niego uczynić nie chcesz? — O Maryo, czyż mam zwątpić o Twej dobroci i Ciebie już o nic więcej nie prosić? — O nie, Matko najlepsza; spodziewam się, że tym razem wysłuchasz mnie i weźmiesz chłopca w opiekę Swoją! — Ja nie przestanę nigdy Tobie ufać i Ciebie kochać!"

Co za ufność! Co za podziwienia godna wiara!

Przy końcu roku następnego mógł chłopiec ów posłużyć za wzór godny naśladowania całemu zakładowi. Później został kapłanem i był przykładem cnót i świętobliwości życia dla wszystkich, którzy go znali.

Szczęśliwe dziecko! Szczęśliwy i ów żołnierz poczciwy!

Nadzwyczajna Oferta! Tylko na krótki czas! Książki za pół ceny!

Aby dać w tych ciężkich czasach sposobność nawet najuboższym do nabycia pożytecznych książek lub urządzenia małej domowej biblioteczki, zniżyliśmy na pewien czas cenę na książkach *własnego nakładu* o połowę. Każdy, kto przyśle $1.00, może sobie z poniższego spisu wybrać książek za $2.00, — kto przyśle $2.00 może wybrać za $4.00 itd. Przesyłkę opłaca kupujący, więc też do każdego nadesłanego dolara musi dołączyć 15 centów na koszta tejże. Pojedyńczo lub za mniej niż jednego dolara tych książek po zniżonej cenie sprzedawać nie będziemy. Oto spis książek:

- Antek Socha młody wojak. Powiastka historyczna z czasów Jana Kazimierza. nap. J. Grejnert 15c
- Antoś z Kalina, czyli cnota nagrodzona, a zbrodnia ukarana 15c
- Biblioteczka dla pilnych dzieci, zawierająca krótkie powiastki, wierszyki itd. 7 tomików 35c
- Branka Królewny. Opowiadanie na tle historycznem z czasów napadów tatarskich na Podole przez Chwali bora 20c
- Chłopi Bohaterzy, powieść z czasów Kościuszki 15c
- Cudowna Dziewica (Orleańska) 10c
- Czerwony Kapturek. prześliczna i wielce budująca bajka przez Starkla 10c
- Dobry Syn. Bardzo zajmująca bajka z przed lat tysiąca. Nap W. Bełza 15c
- Dolina Almeryi, czyli dobrotliwość Boska, powieść hiszpańska 25c
- Dziesięć powiastek różnych autorów. 25c
- Ferdynand. Powieść z życia hrabiego hiszpańskiego przez ks. kanonika Schmidta 25c
- Historya o Rycerzu Złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i o złotym zamku 10c
- Historya o Królewiczu, którego własny ojciec zaprzedał 20c
- Historya o Rycerskim Owczarku 10c
- Kopalnie Króla Salomona. Przez H. Ridder Haggard. Bardzo zajmująca powieść dla dorosłych i młodzieży z ilustracyami. Cena 50c
  W mocnej oprawie 75c
- Król Krak i Królewna Wanda, powieść historyczna 25c
- Ksiądz Placydy, Stróż Przenajświętszego Sakramentu. Powieść historyczna z czasów prześladowania wiary katolickiej w Anglii 10c
- Krwawe Chwile, powieść historyczna z czasów wojen kozackich na Ukrainie przez Teresę Jadwigę 25c
- Krzysztof Żegocki czyli oswobodzenie Kościana, powieść z czasów najazdu Szwedów w 17 wieku przez Wandę Dobrzepolską 20c
- Kilka Pięknych Powiastek z życia ludu 20c
- Krzyż między dzikimi, czyli w krzyżu zbawienie, bardzo zajmujące opowiadanie z czasów nawracania Indyan szczepu "Synów Wilka" przez Fr. Ksaw. Tuczyńskiego 10c
- Książę i Żebrak, bardzo zajmująca angielska powieść historyczna 40c
- Litosław, książę miłosierny. Według starej baśni opowiedział Julian B. 15c
- Malagrida i Pombal, czyli ofiara nienawiści ku Jezuitom. Powieść historyczna z lat 1750—1761 .... 20c
- Na Sybir i Dwie Wigilie, powiastki... 5c
- Opatrzność Boska czuwa, czyli niewola u Maurów. Powieść hiszpańska z dawnych czasów 30c
- O strasznym zbóju, powiastka ze zdarzeń prawdziwych nap. Kazimierz Promyk 10c
- Historya o siedmiu Mędrcach, czyli wybawienie królewicza od śmierci 25c
- Obraz św. Barbary, Powieść historyczna z dziejów kozaczyzny 15c
- Poezye S. Zahajkiewicza 20c
- Powieści o Najśw. Maryi Pannie 20c
- Rycerz Błękitny i Moja Pieszczotka Powieści historyczne przez Teresę Jadwigę 25c
- Sieroty. Obrazek współczesny z ostatniego powstania Napisał ks. Wł. Chotkowski 35c
- Syn Kmiecy, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego pod Wiedniem 20c
- Szaławiła, powieść - staroszlachecka przez B. Bolesławitę (J. I Kraszewskiego) 40c
- Szalona Dziewczyna, powieść 35c
- Wierność i Litość. Powieść moralna dla ludu przez ks. M. Osmańskiego 25c
- Wojak jakich mało, powieść ludowa z czasów króla Stefana Batorego, przez L. Leśnikowską 15c
- Wieniec powieści i opowiadań 35c
- Za wiarę św., historya o chłopczyku żydowskim zamordowanym przez własnego ojca za to, że chciał zostać katolikiem II. część: Tatarzy na weselu 15c
- Z krzyżackich bojów, powieść historyczna z XIV wieku, napisał dla młodzieży Edward Zorjan 15c
- Zbiór ciekawych baśni i podań ludowych, zawierający 11 powiastek... 30c
- Z ziemi rodzinnej czyli zbiór powiastek historycznych z kilku rycinami 40c
- Wesoły Bajarz, czyli zbiór najrozmaitszych powiastek bajecznych, zawiera 15 ciekawych powiastek 30c
- Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla młodzieży i ludu polskiego. napisał Józef Chociszewski 15c
- Żywot św. Wojciecha patrona Królestwa Polskiego, na pamiątkę 900-letniego jubileuszu 20c
- Złote Kajdany miłości i małżeństwa. ciekawe powieści, anegdoty i wierszyki 20c
- Jan Okpiświat zwany Sowizdrzałem. 20c
- Córka Staremberga, powieść historyczna z czasów oblężenia Wiednia 15c
- Bożenna, Siostra Miłosierdzia, zdarzenie z naszych czasów w trzech grubych tomach 1.00
- Skazaniec z Granady, czyli niewinnie uwięziony, powieść 20c
- Panna Micia, obrazek galicyjski 25c
- Dwa Sluby, powieść 15c
- Dwie powieści: I. Poddany. II. Z głodu się ożenił 10c
- Ksiądz Maćkiewicz, bojownik za wiarę i wolność, powiastka historyczna z powstania 1863 r. 15c
- Dzielny Chłopiec, powieść osnuta na tle powstania r 1863 .... 15c
- Piotr Karaś, z prostego rybaka szlachcic i pan wielmożny 15c
- Historya Polska większa z obrazkami 40c
- Historya Polska mniejsza z obrazkami 15c
- Historya o szlachetnej Magelonie, córce króla z Neapolu 30c
- Historya o Kowalu Paszku z Raciborza 10c
- Sw. Eustachiusz, dramat historyczny w 3ch aktach i 6ciu odsłonach 50c
- Rzeź w Krożach, dramat w 4ch aktach, nap. Dr. M. J. Stupnicki... 50c
- Malowniczy Opis Polski, czyli Geografia ojczystego kraju, ułożył J. Chociszewski z mapką i licznemi rycinami 60c
- Złota Księga, czyli księża i parafie polskie w Stanach Zjed. ozdobione prześlicznemi rycinami, napisał S Zahajkiewicz 60c
- Krzyż Mogilny 1863-1864, książka ta zawiera szereg powiastek, osnutych na tle ostatniego naszego bohaterskiego powstania 25c
- Szary Proch, powieść z życia ludu żmudzkiego, nap. Marya Rodziewiczowna 30c
- Kłopoty Chińczyka w Chinach, powieść zawierająca wesołe i dramatyczne przygody 30c
- Dwadzieścia tysięcy mil żeglugi podmorskiej, powieść opisująca podróż pod morzem przez tajemniczy okręt 50c
- Szkaplerz Matki, powieść z życia ludu, nap Ign. Machnikowski.. 25c
- Ze Swiata, nowelki humorystyczne Alberta Wilczynskiego 30c
- Król Nocy, powieść w 2ch tomach, osnuta na tle stosunków w Irlandyi 50c
- Kosynierzy, powieść w 2ch tomach z rycinami, osnuta na tle ostatniego powstania 1863 r 80c
- Przygody pana Marka Hinczy, powieść szlachecka przez J. I. Kraszewskiego 35c
- Ramotki, czyli wesołe i pouczające historyjki A. Wilkońskiego.. 15c
- Dziecię Maryi, powieść moralna i pouczająca 35c
- Na łono matki, powieść ciekawa i moralna 15c
- Bóg nieopuści, powieść moralna... 20c
- Czeczotka powieść staroszlachecka 20c
- Po roku 1830, powieść z naszego tułactwa przez J. I. Kraszewskiego 35c
- Kara Boża idzie przez Oceany, Powieść na tle stosunków polskich w Ameryce nap. Henryk Nagiel 50c
- Genowefa. Powieść moralna i bardzo wzruszająca 30c
- Bolesław czyli dalszy ciąg Genowefy 30c
- Historya o Grzegorzu, który przez 17 lat pokutował przykuty do skały. Piękne i wzruszające opowiadania dla ludu 20c
- Historya o koniu zaczarowanym czyli dziwne przygody jeźdzca w powietrzu. Opow. Szeherazady 10c
- Piękna historya o cierpliwej Helenie, córce króla Antoniusza, cesarza tureckiego 15c
- Historya o pięknej Meluzynie, różne przygody, pociechy, smutki i t.d. 30c.

Adres: J. F. SMULSKI & CO., 565 Noble St., Chicago, Ill.